

WILLIAM THOMPSON.

FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

3

— Moje zapatrywanie jest bardzo proste — odpowiedział Will — Miss Sheffield została przemocą porwana przez jakichś łotrów, którzy ją teraz zapewne w pewnej kryjówce trzymają. Na miejsce jej zjawiała się zastępczyni, uderzając do niej podobna, która przyjęła imię Alice Sheffield i została za nią uznana przez rodzinę i znajomych. Najgorszym zaś jest to, że całą tę tajemniczą sprawę wszyscy uważają za skończoną i załatwioną, gdy tymczasem prawdziwa Alice Sheffield znajduje się w szponach złoczyńców.

— A pan co sądzi o tem wszystkiem, panie Price?

Robert położył przyjaźnie rękę na ramieniu detektywa.

— Mówmy otwarcie, Brigger. Przyznaję, że ta cała historia brzmi zupełnie nieprawdopodobnie, jak bajka z tysiąca i jednej nocy. Gdyby to nie Larkins, ale ktoś inny o tem mi opowiadał, to roześmiałbym się i wzruszył ramionami. Ale ponieważ znam Williama od dziecka i to do najgłębszych tajników duszy jego, więc wierzyć muszę. Pan, jak widzę, ma silne wątpliwości, czemu się wcale nie dziwię. Nie mam panu tego bynajmniej za złe.

— I ja również nie! — zawołał Will.

— Detektywowi nie wolno wątpić — rzekł krótko Brigger.

— A zatem?

— Panie Price, ja znam pana dobrze, a chociaż nie miałem przyjemności poznać bliżej pana Larkinsa, przekonany jestem jednak, że on w zupełności na wiarę zasługuje. Jedna rzecz przemawia tutaj silnie za prawdą słów pana Larkinsa; fakt, że on jest zakochany w miss Sheffield. Serce zakochanego trudno oszukać. Ojca, rodzeństwo, krewnych, przyjaciół, wszystkich zwiść można, ale serce matki i serce kochanka wyczuje prawdę odradu. Wszak i pan Larkins raczej odczuwa oszustwo, aniżeli je widzi. Jest jednakowoż jeszcze jeden człowiek, którego niełatwo złudzić można pozornem podobieństwem.

— O kim pan myśli? — zapytał Price.

— O lekarzu domowym, jeżeli go oczywiście państwo Sheffieldowie posiadają.

Will drgnął cały, znacząco spojrzawszy na Roberta.

— Tak jest! — zawołał Robert — Sheffieldowie mają lekarza domowego, który zarazem jest przyjacielem rodziny. To dr. Gray, znasz go pan?

— Ta.. miss Sheffield była podobno chora po powrocie? Czy dr. Gray leczył ją w tej chorobie?

— Nie, nie, ponieważ chora nie życzyła sobie tego. Tłumaczyła swoje żądanie zdenerwowaniem, które widok starego, jowialnego lekarza, krzątającego się dokoła niej z drobiazgową troskliwością, mógłby tylko spotęgować.

— Tak... a to ciekawe.... — detektyw zamyślił się — Panie Larkins, ja znam dobrze dra Graya. To człowiek w całej pełni zasługujący na zaufanie. Czy pozwoli pan, abym ja całą sprawę przedstawił drowi Grayowi.

Will zawahał się chwilę, poczem rzekł:

— Obawiam się, że dr. Gray może uważać za obowiązek powiadomienia starego Sheffielda, a to byłaby rzecz najgorsza, jakaby w danym wypadku można popełnić. Mr. Sheffield nie powinien mieć ani cienia wątpliwości. Gdyby się dowiedział o naszych przypuszczeniach, to albo poczytałby nas za wariatów i wyśmiał, albo zrobiłby okropną awanturę tej dziewczynie, przebywającej w jego domu, a to mogłoby narazić na szwank bezpieczeństwo prawdziwej Alice.

— Niech pan wybaczy, ale zdaje mi się, że pan niezupełnie dobrze sądzi dra Graya, poczytując go za gadułę niezdolnego do utrzymania sekretu. Niech pan nie zapomina, że to jest lekarz, a praktyka lekarska wymaga od swych adeptów bezwarunkowej dyskrecyi. Niech pan tylko pomyśli, ilu tajemnic posiadaczem może i musi zostać każdy lekarz. Nie wolno mu więc mieć długiego języka, lekarz nazbyt gadatliwy byłby szkodnikiem, którego by się wszyscy strzegli. Ja utrzymuję z drem Grayem bardzo przyjazne stosunki i z doświadczenia wiem, że on umie milczeć. Obawy zatem pańskie, panie Larkins, są płonne! Ja poproszę dra Graya, aby przyjrzał się miss Sheffield i on to uczyni otwarcie lub podstępem, z wolą lub bez woli młodej damy. A kiedy

on wyda swoje orzeczenie, wtedy ja zgodzę się działać wspólnie z panem, o ile oczywiście dr. Gray uzna, że zachodzi konieczna potrzeba.

— A jeżeli on tego nie uzna, jeżeli się pomyli?

— Niech się pan nie obawia. Jestem przekonany, że jeżeli pan ma rację, to dr. Gray potwierdzi pańskie przypuszczenie. Sądzę też, że doktor w późniejszym działaniu mógłby nam być bardzo pomocnym. Małe zapytanie teraz, panie Larkins. Czy nie mógłbym w pańskim towarzystwie złożyć wizyty tej młodej damie. Chciałbym ją zobaczyć zblizka.

— W jakim charakterze zamierza pan złożyć tę wizytę? Przecież chyba nie jako detektyw.

Brigger podniósł się szybko z fotelu i swoje niebieskie oczy utkwilił badawczo w twarz Willa. Twarz detektywa nabrała nagle wyrazu takiej siły i stanowczości, że Will i Robert zrozumieli, że mają przed sobą człowieka o żelaznej woli, który poczyną się zapalać do przedsięwziętego dzieła.

W serce Willa wstąpiła otucha. Zaczynał wierzyć, że ten człowiek odnajdzie mu Alice.

— Panie Larkins — podjął po chwili detektyw — mam nadzieję, że pan zdołał zapanować nad sobą i nie dał do poznania tej młodej osobie ani jednym słowem, ani jednym ruchem swych wątpliwości odnośnie do identyczności jej osoby. Czy zachowywał się pan wobec niej zupełnie tak, jak wobec swojej narzeczonej?

— Sądzę, że tak. Starłem się usilnie o to, aby się nie zdradzić!

— Mogę się z łatwością domyślić, że musiało to sprawiać nielada przymus. Ale trudno! Tej taktyki musi się pan trzymać w dalszym ciągu ze względu na bezpieczeństwo prawdziwej Alice Sheffield. A teraz wracajmy do kwestyi mojej wizyty. Pan wspominał o tem, że ta młoda osoba okazuje niechęć do spotykania się z dawnymi blizkimi znajomymi. W takim razie najlepiej będzie, jeżeli pan mnie przedstawi jako swego starego przyjaciela, który przez kilka lat podróżował po Europie, a obecnie, powróciwszy do ojczyzny, czuje się nieco osamotnionym. Wytłumaczy pan zatem młodej miss, że spełni dobry uczynek, jeżeli zajmie się tym podróżnikiem. Jeżeli mi pan tylko umożliwi wstęp do domu mra Sheffielda, to reszta należy już do mnie. Te wszystkie dochodzenia, a następnie poszukiwania, o ile są rzeczywiście potrzebne, należy przeprowadzić jak najprędzej. Niema czasu do stracenia. Dlatego jestem zdania, że dr. Gray dzisiaj jeszcze powinien zobaczyć miss Sheffield, a ja najpóźniej jutro.

— Właśnie jutro Alice Sheffield urządza pierwsze przyjęcie po swym tajemniczym powrocie — rzekł Will.

— Zatem doskonale się układa.

W tej samej chwili drzwi kancelaryi otworzyły się i wszedł mały lokajczyk Roberta, który szepnął swemu panu kilka cichych słów na ucho. Na twarzy adwokata odmalowało się jednocześnie zdumienie i rozradowanie.

— Ależ, to coś nadzwyczajnego! — zawołał Robert — istny lupus in fabula. Wystawcie sobie, moi panowie, że właśnie w tej chwili przyszedł dr. Gray i chce się widzieć z Williamem. Ależ prosz, prosz natychmiast — dodał, zwracając się do lokajczyka.

ROZDZIAŁ VI.

Lekarz zna swoją pacjentkę.

Lecz energiczny, pulchny, różowy doktor nie czekał, aż go lokajczyk „poprosi“. Sam wtargnął do kancelaryi i już we drzwiach zawołał:

— Dobry wieczór, moi panowie! Larkins, dlaczego pan nie siedzi w domu, jak na solidnego człowieka i przykładowego narzeczonego przystoi. Ja i John Sheffield szukamy pana od godziny po całym mieście.

Doktor spojrzawszy uważnie na obecnych, a widząc na ich twarzach jakiś niezwykle wyraz, wypchnął za drzwi chłopca i zamknął je za nim.

— Czy ja może przybyłem nie w porę? — zapytał — Panowie może omawiacie jakieś ważne interesy? W takim razie odchodzę natychmiast.

— Ależ, doktorze — zawołał Robert — pan nam jest koniecznie potrzebny. Przyszedł pan nie tylko w porę, ale wprost, jakby jakimś natchnieniem wiedziony.

— Doprawdy? A z jakiego powodu jestem wam tak bardzo potrzebny?

— Hm... tu chodzi o miss Alice Sheffield...

— A ja właśnie także w tej sprawie pana Larkinsa szukałem. Jak już powiedziałem, od godziny pędzimy po mieście automobilem w pogoni z tym oto młodzieńcem. No i bylibyśmy szukali, Bóg wie, jak długo, gdybyśmy przypadkiem nie spotkali, tej sroki, Nelly Larinson-Peach, która nam powiedziała,

(no! ona musi zawsze wszystko wiedzieć!) że widział Larkinsa, jak wchodził z panem, panie Price, do tego domu. John Sheffield nie chciał iść na górę i powrócił do domu, więc przyszedłem sam i oto mam nareszcie pana Larkinsa!

— Co się stało? Czyżby Alice... No! niechże pan już raz mówi, o co chodzi! Niech pan mówi zupełnie otwarcie.

— Ależ do dyabła, dlaczegożbym ja nie miał mówić otwarcie, a pocóż tu przyszedłem? Otóż Alice, skoro pan tylko odszedł, udała się do swego pokoju. Po jakimś czasie miss Betsy przysłała po nią, aby ją poprosić do salonu, bo jacyś goście się zjawili.. No! i wyobrażcie sobie, zastała biedne dziecko leżące na łóżku wśród łez i łkań. Na zapytanie Alice nic nie odpowiedziała, tylko wśród spazmatycznego płaczu prosiła ciotkę, żeby ją zostawiła w spokoju. Dodała jeszcze, że zaręczyny jej z panem zostały na nieograniczony czas odroczone. Więcej niczego nie można się było od niej dowiedzieć.

— No, i cóż dalej? Cóż dalej?!

— Ano! ciotka Betsy, nie wiele myśląc, pobiegła do brata i opowiadała mu o wszystkim, Sheffield poszedł natychmiast do córki i zaczął się dopytować, co się stało. Niewiele się jednak dowiedział, Alice rzuciła tylko jakieś urywane słowa o plotkach ludzkich, o swojej niezdolności, strasznej sytuacji, a wkońcu dostała histerycznego ataku spazmów. No! pomyślcie! wyobrażcie sobie! Ta zdrowa jak rydz dziewczyna, o nerwach ze stali, dostała spazmów, histerycznego ataku! Doprawdy! że ja zaczynam wątpić w swoją wiedzę lekarską!

— Więc miss Sheffield dotychczas nie miała nigdy podobnego ataku, doktorze? — zapytał żywo Brigger.

— Ależ nigdy! Jabym był nigdy nie przypuścił, aby przy jej organizacji fizycznej coś podobnego wogóle zdarzyć się mogło! Wnoszę z tego, że ona musiała o wiele więcej przecierpieć, niż nam opowiada! Bo przecież w innym razie taka zmiana w ciągu kilku tygodni jest wprost niemożliwa. Nerwy osoby młodej nie mogą się przecież wyczerpać tak prędko. Ale wobec tego Alice jest poważnie chora i chyba tylko nadludzką siłą trzyma się na nogach, jeżeli w jej organizmie zaszły tak zasadnicze zmiany!

— Jestem tego samego zdania, doktorze — rzekł Brigger — i kiedy pan wyjaśni panu Larkinsowi, co za interes pan ma do niego, to wtedy ja panu opowiem, jaki on ma interes do mnie.

— Do pana?!

— Tak jest! Dowie się pan, cośmy przedsięwzięli.

Pulchny mały doktor spojrzawszy swemi błyszczącymi oczyma na Larkinsa.

— Otóż — zaczął — kiedy John Sheffield zobaczył, że ze swojej córki nie wydostanie już ani jednego słowa, pobiegł prosto do mnie. Wtedy wsiedliśmy w automobil i zaczęliśmy pana szukać, aby się nareszcie dowiedzieć, kto to właściwie tak odwieka ciągle te zaręczyny?! No, bo jeżeli to pan, to doprawdy...

— Ależ nie, to ona, naturalnie, że ona — zawołał wzburzony Will. — Przecież chyba pan nie przypuszcza, że to mój pomysł! Panie Brigger, na miłość Boską, opowiadaj pan doktorowi tą całą historię! Ja wyskoczę ze skóry, albo dostanę także ataku histerycznego, jeżeli ta sprawa wkrótce się nie skończy!

Brigger krótko i zwięźle zaczął przedstawiać doktorowi stan rzeczy.

W miarę tego opowiadania okragła, różowa, pogodna twarz doktora przyoblekała się coraz gęstszą chmurą zamięszania. Słuchał bardzo uważnie, zmarszczywszy brwi, na twarzy jego znać było usilną pracę myśli. Doktor coś rozważał i kombinował.

— Tak — rzekł wreszcie — mnie nie pozwoliła przyjąć dlatego, że... Hm! muszę natychmiast pomówić z Brosmanem.

Powstał powoli i zachmurzony mruknął:

— Przekłęta historia! Brigger, zabiłeś mi pan porządnego klina w głowę!

Uczynił ruch ku drzwiom, jak gdyby chciał odejść, po chwili jednak obrócił się i zapytał:

— Więc to w tej sprawie chciałeś się pan ze mną widzieć, panie Brigger? A cóż ja mogę tutaj poradzić?

— Chodziło mi o to, jak się pan na tę sprawę zapatruje. Czy podejrzenie jest prawdopodobne zdaniem pana?

— Will powinien to wiedzieć najlepiej.

— Tak, ale pan to będzie wiedział z całą pewnością. Pańskie orzeczenie będzie dla nas wskazni-

kiem. Pan sprawdzi podejrzenie.

— Ale w jaki sposób?

— W bardzo prosty sposób. Złóż pan wizyt